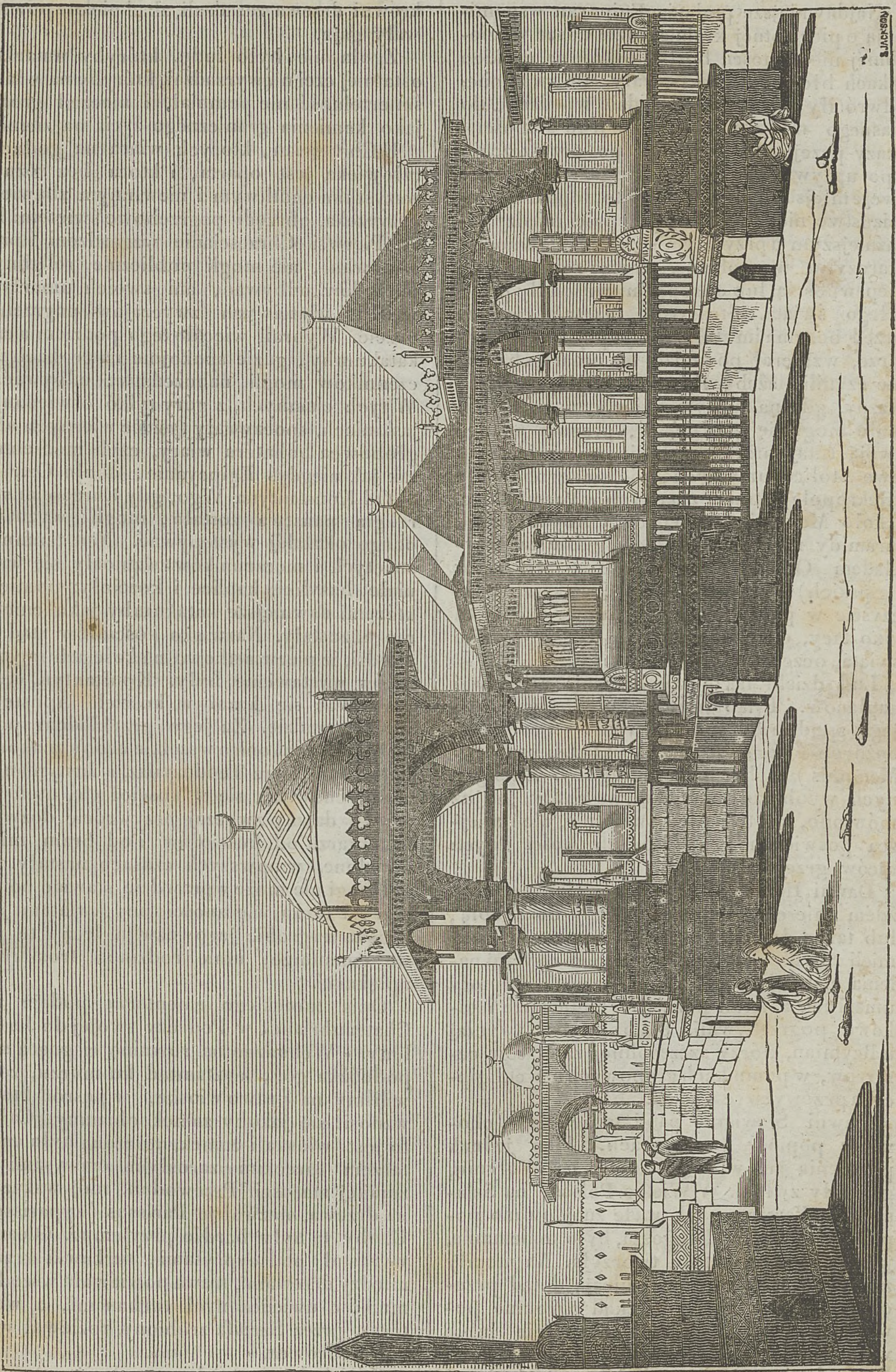


Cmentarz w Kairze.

CMENTARZ W KAIRZE.

Najdawniejsze podania Egipcyan wspominają o pierwotnéj krainie, gdzie dusze w dziecinnéj niewinności, bóstwa blizkie na rajskich łąkach błogi byt przepędzały. Ale zwabione, odwróciły się ku ziemi, gdzie wpędzone do ciasnego mieszkania w ciele, jego słabości i skazy przejmują, i dopiéro po oczyszczeniu i po upływie lat bardzo długich, na dawne swoje miejsce wracają. Mimo to, dopóki Chrześciaństwo nieprzejrzanéj przepaści między teraźniejszym a przyszłym światem nie zniosło, starożytni w ogólności zawsze miotani byli niepewnością, lub okropnemi widziadły przyszłego świata. Straszydła Tartaru zawsze przed oczyma im stały. Kocyt płynący w Tartarze, wzbierał powodzią łez umarłych. Cóż nie czynili, ażeby Fatum i bogi pojednać? Każdy, gdy na tamtym świecie niczego, lub mało mógł się spodziewać, pragnął pamięć swoją tutaj przez pomniki uwiecznić. Ztąd owe stolice umarłych, wielkie grobowiska (Hekropole), krainy zmarłych w Paesargedae, i koło Memphis w Tebach i Abydos; ztąd piramidy i groby w skałach, gdzie za przykładem Ozirisa i Izidy (ojców władzców Egipskich), królowie chować się kazali uroczyście w pośrodku swego ludu, ażeby tu jako tacy, dnia ostatecznego wielkiego roku świata oczekiwali.

Lud dzielił także wyobrażenia rządców i kapłanów. Tylko przy boku władzcy swojego spodziewał się Egipcyanin w porcie pobożnych (tak starożytni wykładali nazwisko Memphis) wybawienia od zguby. Z religijnych wyobrażeń narodów powstały, jak już mówiono, nie tylko ich świątynie, ale i miejsca poświęcone, na których kości swych ojców grzebały.

Dawni Hebreowie mieli również przy każdém mieście cmentarz, zwany Bożą rolą, lub także domem wiecznego życia. I Grecy mieli równie grobowiska, zaczém zwyczaj palenia ciał od Frygijczyków przejęli. Popioły umarłych zbierali późniéj w popielnice i takowe pogrzebywali. Podobny był zwyczaj u Rzymian, którzy szczególniéj za czasów cesarzów, w pomnikach grobowych nawet Egipcyan przewyższyć chcieli.

Dawni Sławianie palili także ciała, chowając popioły w garnkach. Inne jednak pokolenia jak w Kijowskim i na Wołyniu, grzebały zwłoki. W Wielko Polsce, na Szląsku i w Warszawie tak wiele znajdowano popielnic, iż według Długosza, było mniemanie, jakoby je sama natura tworzyła. Na mogiły zmarłych wśród lasów rzucają dotąd przechodzący gałęzie i kije, zkąd ogromne powstają ich stosy. Dawni Sławianie lubili wśród lasów groby swoje zakładać, zkąd powstał zwyczaj szczególniéj na Rusi, iż na cmentarzach przy Cerkwi na grobach różne drzewa sadzono. Na mogiłach czyli cmentarzach w polu, na grobie zmarłych najbliżsi krewni drzewa zasadzali, zkąd piękne powstawały gaje.

Zgoła nie było ludu, któryby umarłym ostatniéj czci niewyrządzał, któryby na własną śmiertelność nie pomniał, i nieczcił grobu, jako kamienia granicznego życia na ziemi.

U Chrześcian, których wiara na godności człowieka jest oparta, i która bez różnicy wszystkim cnotliwym i niewinnym zbawienie przyrzeka, obrzędy pogrzebowe świętemi były. Pierwsi Chrześcianie wzgardzeni i prześladowani, nie mogli publicznie religijnych obrzędów odbywać, ani swoich umarłych, według właściwych zwyczajów pogrzebem uczcić. Wybrali więc do tego podziemia czyli katakumby, gdzie spokojnie na grobach męczenników mogli nabożeństwa odbywać. — W tych ciemnych, z góry tylko oświeconych jaskiniach, spoczywały tysiące wiernych obok grobowca bohatéra wiary, czyli męczennika tak jak niegdyś Egipcyanie, około Ozirisa.

Od Konstantyna Wgo, gdy Chrześciaństwo religią państwa zostało, mogli wyznawcy onego okazaléj występywać. Nad trumnami świętych i męczenników wzniosły się wspaniałe bazyliki, kaplice i kościoły; pomiędzy któremi dawniejsze katakumby jako cmentarze pozostały. Nazwisko kościołów ztąd pochodzi, iż pierwiastkowo na kościach męczenników wystawiane były. Konstantyn cesarz pochować się kazał w kościele Apostołów w Carogrodzie. Za jego przykładem poszli biskupi, aż nakoniec wszelkie osoby znakomite i bogate. Cesarz Teodozyusz, i Justynian zakazali chowania się w kościołach, atoli Leo znowu dawny zwyczaj przywrócić dozwolił. Cmentarze od kościołów i od bram miasta oddalone, w nowszych czasach nastały.

Ubogi nie może wprawdzie stawiać pomników, i czeka wieczności pod kwiatami jakie wiosna na grobie jego rozwija, lecz i te proste cmentarze, umié rodzinna troskliwość upiękniać.

Opis tureckiego cmentarza podaje nam Chateaubriandt w Podróży swojéj do Jerozolimy. « Wchodząc na równinę ciągnącą się u podnóżka gór, a ztamtąd ku morzu, zostawiliśmy na prawo wioskę, w pośród któréj, wznosił się jakoby zamek obronny. Całość, to jest wioska i zamek, otoczoną była cmentarzem tureckim zarosłym cyprysami rozmaitéj starości. Przewodnik mój wskazując na drzewa, nazwał je Parissos (kyparissos). Groby te były bardzo przyjemne. Oleander wyrastał pod cyprysami, turkawki krążyły między drzewami, trawa powiéwała wśród pomników uwieńczonych turbanami, a wodotrysk przez Szerifa zrobiony, rozlewał wodę dla wędrowca. »

Gdziekolwiek wojska proroka i jego następców przyszły, i wiarę swoją przyniosły, tam

miejsca pogrzebów przybierały postać według nowéj nauki. Do najpiękniejszych z tego rodzaju należą dwa cmentarze w Kairze.— Pierwszy rozciąga się od mauzoleum Imana el Hafey wzdłuż drogi ku Batatyn. Drugi na wschodzie od miasta, podobnież prawie jest długi. Prócz tego w okolicy jest wiele pięknych pomników. Nawet wewnątrz miasta znajdują się cmentarze.

Dosyć tu będzie w krótkości podać obraz tych cmentarzów, do którego szczególniéj posłuży załączona rycina. Widać tu w całéj okazałości maurytańsko-arabską budowę. Na tych pomnikach mnóstwo jest rzeźby, malowideł i wyzłoceń. Najwspanialsze spoczywają na kolumnach, połączonych między sobą łukami, których wewnętrzne rozety wypukłą rzeźbą są ozdobione.

Groby uboższych składają się zwykle z szerokich zaokrąglonych kamieni. Na obu końcach wznoszą się prostopadle dwa smukłe kamienie, a na jednym z nich nad głową wyciosany jest zawój, jaki zmarły za życia nosił, przez co, nawet czytać nie umiejący poznają, jakiego był stanu. Płaszczyzny tych kamieni zapełniają napisy złocone i malowane. Na grobach Seidów i innych pobożnych, są zwykle czarne napisy na tle zielonem (bo kolor zielony jest świętym kolorem proroka); na białém zaś tle są napisy tych, którzy w kwiecie niewinności pomarli. Na tych wszystkich nagrobkach, rzeźba przewyższa pospolicie malarstwo, które ogranicza się tylko do kwiatów, i szyszek, winnych gałęzi i narzędzi, jakich niegdyś zmarły używał. Śmierć skazanych na karę miecza oznaczoną jest na nagrobku przez postać człowieka, trzymającego głowę pod pachą. Turcy, nawet po śmierci starannie zachowują różnicę między sobą, a innemi ludami. Tak oni tylko mają wolność zasadzać na cmentarzach cyprysy, Chrześcianie mają inne drzewa, a żydom wcale żadnych w tym celu używać nie wolno. I same nagrobki Chrześcian, w formie odmienne być muszą.

KOMAR.

Z poczwarki swojéj, która w wodzie się mieści, wychodzi komar pospolicie około ósmego dnia po zawiązaniu się. Zwyczajnie koło południa wznosi część przednią nad wodę. Ledwo to się stanie, już powłoka poczwarki rozdziera się przez napęcznienie części ciała nad wodą, i w téj chwili okazuje się głowa komara z przedarcia. Wnet tak się otwór rozszerza, że ciało w miarę tego z łatwością z powicia swego się wydobywa. Głównym jest tu warunkiem, ażeby owad utrzymał się w postawie stojącéj, ażeby skrzydła nie zamokły i nie stały się niezdatnemi do lotu. Główną jego podporą jest wtedy fałdzista osłona, którą zrzucił, a która teraz niejako za łódź mu służy, aż do czasu, gdy wzmocniwszy skrzydła nad mokrą swoją kolebkę unieść się zdoła. Ciało komara zastępuje wtedy maszt tego małego statku, i wznosi się prawie tak, jak owe ruchome maszty małych statków, które pod most przepływają. « Kiedy badacz natury, (mówi Réaumur) widzi jak głęboko przodek tego okręcika w wodę się wnurza, lęka się o los małego żeglarza, osobliwie gdy wiatr powierzchnią wody porusza, bo wtedy najlżejszy powiew prędko zgubić go zdoła, gdy ciało jest jednoczesnie żaglem i masztem: i łatwo wywrócone być może. W tedy nie masz dla żeglarza żadnego ratunku» Często widać całą powierzchnią wody okrytą komarami, które tym sposobem zginęły.

Kiedy się komar aż do ogona z powicia swego wychyli, wysuwa najprzód obie przednie, a potém średnie nogi macając wodę, po któréj równie jak po ziemi bezpiecznie chodzi. I ta jest jedyna własność łącząca go jeszcze z żywiołem, nad który z swojego powicia uleciał.

GROTA BAZALTOWA NA WYSPIE STAFFA W SZKOCYI.

Staffa jest jedną z wysp Hebridskich; mieści się pod stopniem 57mym szerokości pułnocnéj, o 15 mil od wyspy Mull.

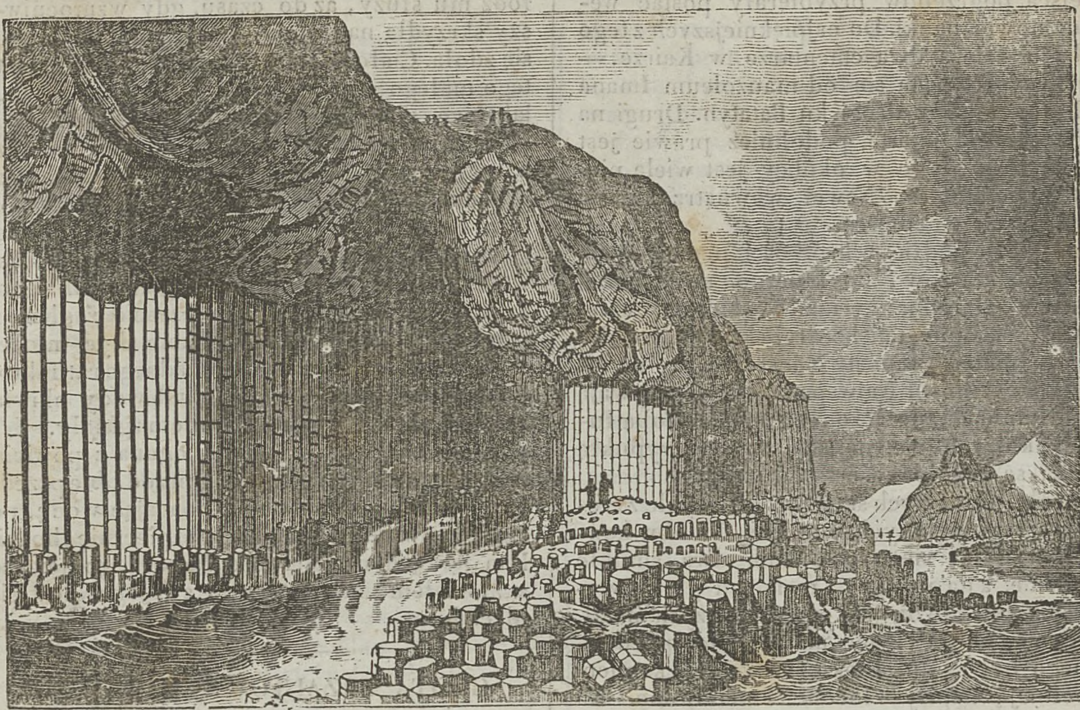
Mówią, iż Józef Bank sławny towarzysz Cooka był pierwszym, który na tę wyspę się dostał i opis onéj roku 1772 ogłosił. Pankoucke nie dawno ją zwiedził, i w roku 1831, zdał sprawę o swojéj podróży, z któréj ciekawsze umieszczamy szczegóły.

Celtyckie nazwisko wyspy Staffa jest *An-Ua-Vine* albo *Fine*, co według jednych ma znaczyć grotę harmonijną, według innych, grotę Fingala. Często się zdarza, iż wiatry, albo morze wzburzone, dostają się do głębi groty przez bazaltowe słupy z natury wkształcie piszczałek organowych ułożone, i tym sposobem tony cudownéj harmonii wydają. « Są to arfy Eola cieniów Fingala, » mówią mieszkańcy, którzy do Fingala, ojca Ossyana wiele cudownych przywięzują podań.

Cała wyspa Staffa jest jedną massą lawy i bazaltu. Brzegi jéj są urwiste i ze wszystkich stron niedostępne, wyjąwszy małe bardzo miejsce nad wysepką Boo-Sha-La.

Ze wszystkich stron widać niezmierne kolumnady bazaltowe, a na pierwszy rzut oka, zdaje się, iż wszystkie z głębi morza nagle powstały.

We wszystkiém, na co oko pogląda, taka regularność panuje, iż podróżny, łatwo uwierzyć może, iż wchodzi do wielkich gmachów ręką człowieka budowanych. Długie sklepienie w pięknéj się proporcyi wznosząc e, kolumny proste, węgły wciśnięte i wystające, których końce niezmiernie są czyste, są-



(Grota bazaltowa na wyspie Staffa w Szkocyi.)

dzić każą iż je dłuto zręcznego artysty wyrabiało; albowiem ta grota nie jest nizką, jak zwyczajne podziemia, i nie znajdzie się w niéj żaden kamień, żaden odłam, któryby nie był pryzmatycznym; wszystkie mają symetryą i są regularnie ciosane.

Całość zdaje się być wielkim gotyckim kościołem, którego nawa wystawiać by mogła dwa rzędy słupów połamanych, i że te nie równie wprost przestawione zostały na prawą i lewą stronę kościoła, który zda się być od pożaru zczerniałym. Tło groty jest ciemne, i zakończa się, jakoby chórem kaplicy.

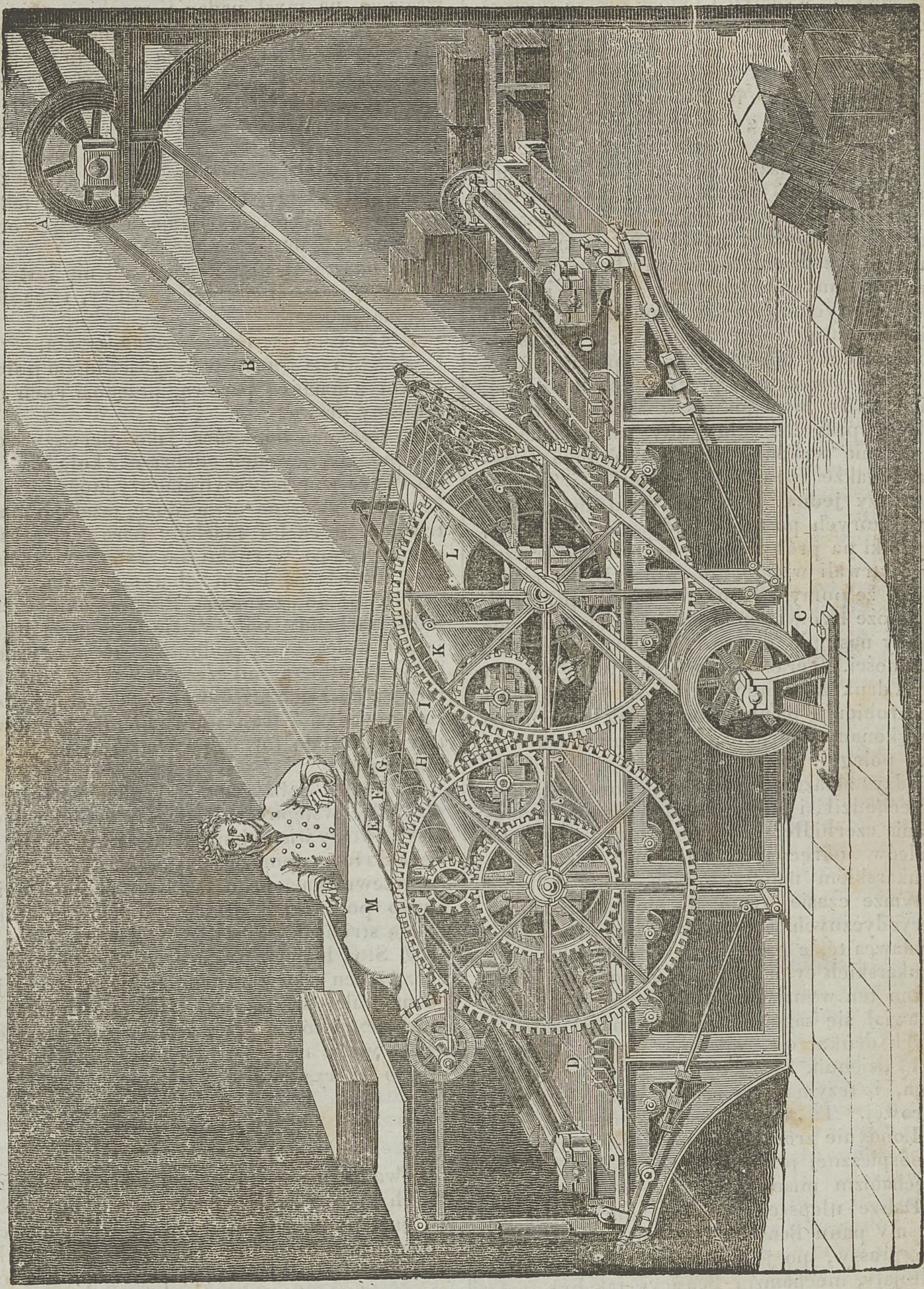
Przystęp jest bardzo posępny, i ma postać czarnych marmurowych wschodów, przez jakowe podziemne wstrząśnienie zrujnowanych. Wielkie słupy rozciągają się jak długi mur, a z jednéj strony we środku skład ich podobnym jest do ciemnego konfessyonału. Ta dziwaczna rozpadlina słupów, tak daléj się ścieśnia, że w części najgłębszéj ma tylko szerokość krzesła, i dla tego nazwano ją *krzesłem Fingala*. Wierzch tego sklepienia, składa się z kolumn złamanych, które dość regularnie sklepiony obłąk w gotyckich budowlach wystawiają.

Sklepienie składa się z kolumn, które się oddzieliły w równych prawie odstępach, a których jedna część została w zawieszeniu, druga zaś spadając, wolną zostawiła obszerną przestrzeń jaskini. Bazalty ściśle są spojone przez materyą wapnistą cytrynowego koloru, który się z kolorem żelaznym cieniuje. W wielu miejscach galeryi kamienie mienią się w kolorach żółtych i pomarańczowych. Piękna przejzroczystość wody, gdy morze jest spokojne, podwaja skutek téj bogatéj rozmaitości kolorów.

Wyspa jest własnością rodziny Magdonaldów, która jéj rocznego dochodu 300 franków przynosi, i to raczéj z rybołowstwa, niżeli z gruntu. Część zewnętrzna sklepienia jest płaszczyzną, bardzo cienką warstwą ziemi rodzajnéj pokrytą, która uprawiona, zaledwo niejakie zdziebła owsa wydała. W środku wyspy, widać jeszcze szczątki chaty. Krowy i konie bardzo drobne, i wszystkie czarne, pasą się w koło; pasterze wszyscy mają smutne wejrzenie. Ponieważ burze okropne przez trzy części roku wyspę tę nawiedzają, pasterze nie mogą na niéj mieszkać, ale tylko z wyspy Iona przybywają tamże w śród lata. Całym ich widokiem nieco samotność ożywiającym, są tylko owady i różne ptastwo na wyspie, szczególniéj około brzegów krążące.

PRASSA DRUKARSKA SPIESZNA.

Możnaby powiedzieć, że Guttenberg, wynalazca liter ruchomych, rozpoczyna pierwszą epokę sztuki drukarskiéj, drugą, użycie prassy, trzecią stereotypy, a czwartą wynalezienie prassy pospiesznéj czyli mechaniczněj. Porównywając prosty mechanizm, który przed niespełna 400 laty, litery na papierze wyciskał, z mechanizmem prassy pospiesznéj, zaledwo między dwoma machinami, do jednego celu przeznaczonych, dalekie podobieństwo znajdziemy. Obudwom wszakże wynalazkom można przyznać tę chwałę, iż najgodniéj odpowiedziały potrzebom czasu swojego. Prassy



(Prassa drukarska spieszna.)

pospieszne te tylko drukarnie korzystnie zaprowadzać mogą, które albo ciągle i spieszno drukować są powołane, lub których właściciel z pewnością na ciągłe zatrudnienie rachować może; w prassach albowiem pospiesznych znaczny leży kapitał, który przez ich użycie w obieg niepuszczony, należytego zysku przynieść nie może. Zwyczajna prassa nie mogła należycie pilnéj potrzebie zaradzić i gdy do spiesznego druku, więcéj prass użytych być miało, potrzeba było także więcéj form robić zatém znaczna utrata czasu była nieodzowną. Tak było aż do r. 1814. Anglicy przypisują wprawdzie wynalazek machiny pospiesznéj, ziomkowi swemu William Nicholsen, jednakowoż bezstronność przyznać im kazała, że

właściwym wynalazcą, który prassę pospieszną w użycie wprowadził, był Sas nazwiskiem König. W r. 1804 udał się König do Londynu. Pomysł jego już był należycie dojrzały, a sądząc iż w Niemczech szczęścia nie zrobi, chciał go w Anglii ogłosić.

Anglikom należy chwała, iż pożyteczne zakłady i wynalazki pieniężnemi zasiłkami wspierają; atoli przełożenia jego do wielu drukarzów uczynione, zimno przyjęte zostały. Po wielu staraniach udało mu się nakoniec znaleźć przedsiębiercę w panu Bensley, który bystrym umysłem ten nowy pomysł przeniknął, i natychmiast z Königiem ugodę zawarł. Pierwsze atoli próby, niedosyć się pomyślnie udały. Ruchy nie dosyć były spieszne, a nakładanie czernidłem przez oddzielną osobę, wiele miało niedogodności. Myślano więc o takiém przyrządzeniu, aby sama machina czernienie wykonywała; podczas tego, przystąpili także do współki Woodfall i Taylor; pierwszy jednak w krótce się usunął. Trzej inni, których powolne budowanie machin, i wydatki na próby niepomyślne nieodstraszyły, wytrwali w zamiarze swoim. Uznano wreszcie, że pomysł Königa w formie przyjętéj, nie może być wykonanym, i że radykalne odmiany nastąpić muszą. Potrzeba przełamała trudności. Teraz dopiéro przyszło mu na myśl druk za pomocą cylindrów, a w kilka lat po zrobieniu planu, zaczęto dzieło na nowo i wykonano machinę, któréj urządzenie na tém polegało, że arkusz mający się odciskać, między żelaznym walcem i formami liter przechodził, i że zamiast zwyczajnego nadawania czernidłem, zaprowadzony był system walców okręconych suknem i czernidłem drukarskiém napuszczonych. Gdy właśnie w tymże czasie wzmagało się żądanie pism peryodycznych, mianowicie dziennika *Times*, wydawca téjże gazety, użył dwóch machin drukarskich cylindrowych. Z początku trzymano ten wynalazek w tajemnicy. Wydawca obawiał się zapewne niespokojności zazdrośnych drukarzów. Nakoniec w listopadzie r. 1814 dziennik *Times* ogłosił swoim czytelnikom, iż trzymają w rękach wyrób machiny parowéj. Ta wiadomość mocne wrażenie w Londynie zrobiła. Wprzód już była wieść o pospiesznéj prassie parowéj, lecz podobny mechanizm miano tylko za przywidzenie.

Dalsze ulepszenie téj machiny, winni jesteśmy panu Bensley. Gdy bowiem dawniejsze prassy, po jednéj tylko stronie arkusz odbijały, mechanizm Bensleya tak był urządzony, że arkusze w systemie walcowym przewracał i po obu stronach odbite oddawał. Lecz i ta machina miała jeszcze niedokładności, które nie tu miejsce wyszczególniać. Prassa parowa stała się odtąd przedmiotem rozmów, spekulacyi z jednéj, a obawy z drugiéj strony. Wielu wielkie summy włożywszy, stratę ponieśli. Tymczasem Bensley przyszedł wreszcie na myśl nadania machinie więcéj prostoty; usunął on wszystkie niedokładności, a co najwięcéj zadziwia, jest to, iż machinie 40 kół odjął, i że objętość tejże do połowy zmniejszył. Atoli nowy system przez Augusta Applegarth, zdaje się zajmować miejsce machiny dawniejszéj; wiele jego prass pospiesznych są już czynne w Londynie i zagranicą. Machiny ręczne pana Napier także bardzo są wzięte, odciskają arkusz po obu stronach i 7 prass zastąpić mogą.

Mechanizm prassy pospiesznéj nie jest zawikłany, owszem do pojęcia łatwy, i ma dowcipną prostotę.

Objaśnienie pojedyńczych części.

A. Koło na słupcu w bezpośredniém połączeniu z machiną parową, przenosi ruch do machiny druku.

B. Rzemień bez końca, jako pierwszy środek przenoszący ruch odebrany z koła *A*.

C. Walec hamujący czyli martwy, który się także wolno na osi poruszać może, jeżeli pomimo trwającego ruchu machiny parowéj, prassa ma chwilowo w ruchu się zatrzymać. Ztąd ruch udziela się dwóm zębatym kołom.

D. Stół do czernienia. Przeniesienie czernidła na formy, odbywa się za pomocą drgającego walca, który podnosząc się, inny walec dotyka, odbiera mu część czernidła, które na niego z naczynia napływa, i takowe po stole rozprowadza. Z tego stołu zbierają ją znowu trzy walce; do formy prowadzą, i na litery nasuwają.

E. Walec *arkuszowy*. *F*. Walec prostujący. *G*. Walec wstępny. *H*. Pierwszy cylinder drukowy, który wierzchnią stronę arkusza, przyciska do formy poniżéj będącéj. *I. K. L*. System do przewracania arkusza, i do przenoszenia onego pod drugą prassę cylindrową, która drugą stronę wytłacza.

M. Stos białego papieru, z którego nakładacz, jeden arkusz po drugim bierze, i oddaje go na walec arkuszowy. Działanie mechaniczne szczegółowe, przez które się arkusz z jednego walca na drugi przenosi i obraca, nie mogło na rysunku być oddane.

LAWATER.

Lawater nie tylko należy do najznakomitszych mężów zeszłego wieku, ale oraz podwójną, popularną miał sławę: w Niemczech i Szwajcaryi czcił lud cały jego nadzwykłą pobożność, miłość ludzi, prostotę, dobroczynność, tudzież poezyą i wymowę tylko prawdy i pociechy religijne zwiastujące; uczonym i całemu światu polerownemu w Europie znany był przez swoje dzieło O Fizyognomii; dzieło które każdego zająć potrafi, i o którém każdy sądzić jest w stanie. Francuzi porównywali Lawatera z czcigodnym Fenelonem; jest to porównanie najzaszczytniejsze, tém bardziéj że między filozofami XVIIIgo

wieku tak było trudne. I pani Stael przyznaje mu tę zaletę z dodatkiem jednak, iż był drugi Fenelon, *lecz nieco z Szwajcarska*, to jest w mniéj dobrym tonie.

Urodził się w Zurichu r. 1741. Wtém mieście ojczystém sprawował skromny urząd duchowny przy kościele szpitalnym. Znany światu z dzieł swoich, uwielbiany był prawie w miejscu rodzinném. Natchnione kazania jego zwracały wszystkich ku Bogu i cnotom chrześciańskim; był poradnikiem i cieszycielem każdéj niemal rodziny; o ile miał nadzwykłą zdolność poznać charaktery ludzi, o tyle wchodził w ich położenie i każdemu nieść pomoc się starał. Można powiedzieć iż w całém życiu był sam najpiękniejszym wzorem swych nauk. Obok tego wydawał wiele dzieł, które mu cześć dla religii w ówczas zachwianéj i potrzeba czasu dyktowały. Wiele poematów religijnych: Messyadę (mniéj sławną od Klopsztoka) i wiele innych z Pisma świętego, z których wszystkich, najwięcéj się upowszechniły jego pobożne pieśni Szwajcarskie. Wszystkie te pisma jak wiele innych prozą pisanych, są zapomniane, ale wydały swój owoc, bo wszędzie gdzie doszły, religijne uczucia wzbudziły.

Umarł 2go stycznia 1801 r. mając lat 60, śmiercią boleśną i dla jego stanu nieprzewidzianą. Po wejściu wojsk Francuzkich do Zurichu w roku 1799, gdy właśnie Lawater na ulicy zajmował się godzeniem drobnych sporów, i niesieniem pomocy strudzonym żołnierzom, grenadyer nie wiadomo z jakiego powodu, przeszył mu plecy wystrzałem z karabinu. Przez rok ciągle na ranę chorując, jeszcze wydawał pisma, i różne potrzeby, z któremi się do niego udawano, załatwiał.

Zobaczmy bliżéj jego fizyognomiczne postrzeżenia, które go więcéj wsławiły, niż wszystkie jego chrześciańskie cnoty i pisma.

Mając z natury dar postrzegania, obcując wiele z ludźmi od młodości i różnych doświadczając charakterów, nawykał coraz więcéj tworzyć sobie zdanie o człowieku z jego zewnętrznéj postaci; coraz więcéj nabierał przekonania o jéj zgodności z przymiotami duszy. Przywykły szczególne fakta do ogólnéj zasady odnosić, przyszedł na myśl, iż z niejaką pewnością z linij profilu człowieka, można o jego charakterze wnioskować.

Główny jednak powód do téj myśli dało mu zajmowanie się od młodości rysunkami, przyczém uważał że pewne czoła, nosy i usta, jednakowy zwiastują charakter. Zrazu długo taił swe wnioski, lecz raz, będąc u sławnego lekarza Zimmermana, miał sposobność utwierdzić się w swém przeświadczeniu. Pomiędzy idącemi przez ulicę, postrzegł człowieka, którego pierwszy raz widział i takie o nim dał zdanie, iż Zimmerman, znający też osobę, zdziwiony zapytał, na czém tak prędki i prawdziwy sąd swój opiera? «Trzymanie łokcia tego człowieka, odpowiedział Lawater, wszystko wskazuje.»

Odtąd śmielszym być począł, i sławne swe dzieło w czterech dużych tomach r. 1775 ogłosił, zawierające mnóstwo najrozmaitszych profilów, wykonanych powiększéj części przez sławnych artystów, mianowicie zaś przez Chodowieckiego, Szellenberga i innych. Lawater zawsze pełny religijnych uczuć, od wszystkich artystów i znajomych swoich zwykł był wymagać, aby mu według własnéj wyobraźni wizerunek Chrystusa rysowali. O ile według niego wznieść się zdołali do ideału bóstwa w człowieczeństwie, o tyle nabierał wyobrażenia o ich przymiotach moralnych i poetycznych uczuciach.

Dzieło jego obejmuje niezliczone następstwo fizyognomij, z ciekawemi uwagami nad każdą; na każdéj z nich odsłania tajemnice cnót, wad, dobrych i złych przymiotów, które na nosię, czole, lub uchu pochwycił; umieszcza głowy sławnych ludzi w różnym rodzaju; wszelkie postawy ciała odpowiadające poruszeniom duszy; odcienia rozmaitych charakterów i namiętności, od najlżejszych i łagodnych uczuć, aż do okropnych namiętności. W uwagach które dołącza, zajmują postrzeżenia o sztukach nadobnych, o piękności moralnéj i niezliczone szczegóły każdego zabawić mogące.

Nadewszystko dzieło takie obudza ciekawość, gdyż nie ma prawie człowieka, któryby nie mniemał iż także o fizyognomiach sądzić jest w stanie, któryby w niém do siebie lub do znajomych, jakowego podobieństwa nieznajdywał, gdyż nakoniec, każdemu z czytelników daje powód do własnych postrzeżeń. Nie dziw więc że pismo takie, którego przedmiot nigdy do pewnych zasad odnieść się nie da, tak wielką wziętość zyskało.

Lawater tak się wsławił, iż modą było o różnych fizyognomiach zdania jego zasięgać, które za niemylne uważano. Niejaki Frickt młodzieniec uderzającéj piękności przybył do Zurichu. W śród pochwał powszechnych, Lawater nie wahał się wyjawić przyjaciołom wcale niepomyślne zdanie o charakterze tego człowieka; w niejaki czas potém, rozeszła się wiadomość, że tenże zamordował konduktora dyliżansu, dla odebrania mu kilku ludwików. Mercier sławny autor dzieła Obraz Paryża, przybywszy do Zurichu, wszedł nagle do Lawatera i rzekł: Przypatrz się dobrze; przybywam umyślnie z Paryża, abyś sądził o mojéj fizyognomii, zgadnij, kto jestem? — Zapewne literat, odpowiedział Lawater. — Tak jest, lecz w jakim rodzaju? — Zdaje mi się że filozof; widzę oryginalność i wiele dowcipu; ledwobym nie powiedział, że jesteś autorem Obrazu Paryża, który właśnie czytałem.»

Jednakże Lawater nie zawsze był w zdaniu swojém szczęśliwy. Okropny jeden zbrodniarz skazany był na ćwiertowanie. Zimmerman po-



(Lawater.)

starał się o jego profil, i bez podpisu posłał go Lawaterowi, który właśnie w tym czasie pragnął mocno i spodziewał się otrzymać portret sławnego Herdera, jednego z stronników fizyognomiki; otóż zdało mu się, że portret powyższego zabójcy jest wyobrażeniem Herdera; na czole, na uszach i brodzie znalazł oznaki geniuszu i szlachetnych skłonności. Miał wprawdzie wymówkę, że portret nie był wiernie oddany, bo i w téj nauce, jak w każdéj, nie trudno o wybiegi; ale przeciwnicy jego zawsze tryumf odnieśli.

Jak według rysunków zgadywał charaktery najczęściéj pomyślnie, tak równie z opisu czynów i życia osoby, potrafił sobie wyobrazić jéj fizyognomią, i wiele podobnych robił profilów. Często w téj mierze tak sobie ufał, że według Żywotów Plutarcha dawał zdanie, czyli wizerunki sławnych osób starożytności, jakie nas doszły, są prawdziwe, lub nie. Widząc raz portret człowieka modlącego się na klęczkach, oświadczył wręcz, iż ta postawa, nie zgadza się z włosami tego człowieka, że więc albo włosy, albo postawa nie są wiernie oddane. W spuszczeniu włosów Miltona, widział geniusz poetyczny; zapewniał oraz że gdyby Newton ani litery nie był napisał, sam jego portret postawił by go w rzędzie największych geniuszów; gdyby więc ludziom szło tylko o sławę, lepiéjby było zamiast naukami się trudzić, dać się tylko odmalować.

Przytoczyliśmy niektóre śmieszności, jedynie dla okazania, iż podobnéj nauki nie można nigdy za pewną uważać, że taką nigdy nie będzie dla tego samego, iżby wielce szkodliwą być mogła; natura niechciała wyraźnie tajemnicy człowieka na twarzy pisać, i przysłowie powszechne, że fizyognomie mylą, zawsze będzie prawdziwe, tém bardziéj, im więcéj za cywilizacyą sztuka układności wydoskonalać się będzie. Nikt sobie nie może pochlebiać, iż z fizyognomii zdoła sądzić o ludziach: ostrożność nie radzi każdemu ufać, a sprawiedliwość zakazuje źle sądzić o tych, których natura nie chciała powierzchownością zalecić.

Własne i długie wreszcie doświadczenie, może nam w tym względzie niejakie podać wskazówki, ale broń Boże, opierać się na czyich, choćby najsławniejszych teoryach.

Dzieło Lawatera jak mylném i niedostateczném być może w szczegółach i w celu jaki głównie zamierza, tak dla artystów bardzo jest nauczające.

W trzynastu oddziałach widzimy w niém mnóstwo wizerunków systematycznie uporządkowanych. Raz uważa fizyognomie wyrażające rozmaite uczucia i namiętności, drugi raz zwiastujące rozum najwyższy i geniusz, aż do ostatniego stopnia głupoty; indziéj przebiega również stopniami przymioty moralne, od cnoty najwznioślejszéj aż do okropnéj zbrodni. Daléj wyraża fizyognomie idealnéj piękności, i stosunek piękności fizycznéj z mora ną.

Przez długi czas zbierał Lawater wizerunki wszelkich osób z jakiego bądź względu na uwagę zasługujących, i te stosownie do ich rodzaju porządkował, i tym sposobem nie trudno mu było pewne ogólne tworzyć przypuszczenia. Nie tylko twarze, ale cała postać człowieka od stóp do głowy, włosy, broda, ramiona i nogi, zajmują jego uwagę i są mu wskazówką charakterów. W ogólnych zasadach w porównaniach, w wykrywaniu związków, znamion pomiędzy sobą, jest Lawater dowcipnym, trafnym, nawet głębokim; tam tylko chybia gdzie o szczegółach bez warunkowe daje wyroki. Z resztą tam nawet, gdzie się myli, podoba się zawsze przez szczególną prostotę, dobroduszność i szczere zamiary. Jeżeli nie wszędzie prawdę, to szczerą prawdziwość znajdą w nim czytelnicy, a ta rzadka cnota w piszących, bardzo jest ważną. Wszystko, co pisze, jest owocem szczerego przekonania.

Co do sądzenia o fizyognomiach płci pięknéj, Lawater daleko mniéj sobie dowierza; nawet nie umie, czy nie chce być grzecznym. Wyznaje, że postrzeżenia jego w tym względzie, są ograniczone; « rzadko mówi, widziałem kobiety w téj szczerocie, w któréj jedynie sądzić je można. » Natomiast, jak może wszyscy mężczyzni, umie tworzyć najpiękniejsze ideały kobiecych fizyognomij, i dla tego podobno tak trudnym był w uznaniu rzeczywistości. W sądzeniu o nich jest nadzwyczaj drobiazgowy i podejrzliwym; w każdym niemal rysie, przemiennym wdzięku, widzi coś podejrzanego; w ogóle jednak widać, że w tym punkcie takim był znawcą, jak my wszyscy. Nie radziłbym nawet damom czytać tego niegrzecznego rozdziału, w którym autor sam mówi, « iżby nie śmiał powierzyć papiérowi tysiącznéj części postrzeżeń o fizyognomiach kobiet» i mężczyzna nic się tu nie nauczy, chyba być podejrzliwym i mylnie sądzić; i zdaje się że na licach płci pięknéj, natura wyryła tajemnice, które samo tylko uczucie odsłonić może.